***Wojenna historia***

***Karoli Małeckiej***

**Wywiad z Panią Karolą Małecką, z domu Przybylską,**

**przeprowadzony**

**w ramach projektu *Jasnowłosa prowincja***

**Wywiad przeprowadziły: Beata Buchwald- opiekun grupy projektowej *Jasnowłosa prowincja, Kinga Marosz, Aleksandra Szmyt- uczennice Zespołu Szkół w Mosinie***

**Transkrypcja wywiadu: Beata Buchwald**

**Korekta językowa: Anna Ciesielska**

**Zespół Szkół w Mosinie czerwiec 2015**

**B.B. Ile lat Pani miała, gdy wybuchła wojna?**

K.M. Urodziłam się 13 października 1924 roku, w momencie wybuchu wojny miałam 15 lat.

**B.B. Pani rodzina, podobnie jak wiele innych mosińskich rodzin, została wyrzucona z domu. Czy pamięta Pani to wydarzenie?**

K.M. Pamiętam dokładnie. Zostaliśmy wyrzuceni z domu bez wskazania adresu, pod którym mieliśmy zamieszkać. To było 27 listopada, tylko nie pamiętam dokładnie roku. Mógł to być rok 1940 lub 1941. Z mojej korespondencji wynika, że to był raczej 1941 rok. Wysiedlono nas z domu przy ulicy Lipowej, po niemiecku Lindenstrasse 20. Na piętrze mieszkała siostra mojej mamy z mężem, bo to był jej dom. Niemcy przyszli do naszego domu w nocy, między 4 a 5 godziną. Pamiętam, że było zimno i spadł już pierwszy śnieg. Wszyscy spaliśmy. Usłyszeliśmy głośne rąbanie do drzwi. Okazało się, że to Niemcy łomotali w drzwi karabinami. Byli ubrani w czarne mundury w trupimi czaszkami na czapkach. Mama znała perfekt język niemiecki, ponieważ przed I wojną chodziła do niemieckiej szkoły. Zresztą ta szkoła jest do dziś obok kościoła w Mosinie. Niemcy zdziwili się, że mama mówiła płynnie po niemiecku. Rozejrzeli się po naszym pokoju stołowym i zobaczyli dużo fotografii mojego ojca w mundurze lotnika.

**BB. Co mogliście zabrać z domu?**

KM. Tylko tyle, co w rękę i jedną kołdrę. Wszystkie meble i inne rzeczy musiały zostać. Nie mogliśmy zabrać nic do jedzenia. Powiedzieli nam, że mamy opuścić dom i iść, gdzie chcemy. Szczególnie gdy zobaczyli te fotografie wojskowych, bo brat mojej mamy też był wojskowym, drugi brat był w policji śledczej  
 i zajmował się ochroną rządu i dygnitarzy, którzy przyjeżdżali do Polski.

Zostałam wyrzucona z mamą, babcią i dwiema siostrami. My pracowałyśmy   
w „Barwie”, wówczas „Sarpie”- nazwa od liter nazwisk niemieckich właścicieli „Barwy”. Zamieszkałyśmy w małym domku przy ulicy Kościelnej. Właścicielem domu był Polak nazwiskiem Werner i on wynajął dom siostrze mojej babci.   
W tym domu mieszkaliśmy kilka dni.

**B.B. Czy po wojnie wróciliście Państwo do domu, z którego zostaliście wysiedleni?**

K.M. Tak, po wojnie wróciliśmy do naszego mieszkania, w którym w czasie wojny mieszkała położna z Reichu i ona miała pod opieką cały rejon Mosiny.

**B.B. W jaki sposób Pani rodzina utrzymywała się w czasie wojny?**

K.M. Tak, to moja historia. Gdy wybuchła wojna, miałam 15 lat i ja przejęłam  
 na siebie obowiązek utrzymania rodziny. Mój ojciec, Stanisław Przybylski, był pilotem i zginął w katastrofie lotniczej pod Łodzią koło Stęszewa 23 czerwca 1928 roku. Miał 26 lat. Ja miała wówczas cztery lata, ale byłam na pogrzebie ojca, który jest pochowany na Cytadeli, tam, gdzie leżą przedwojenni piloci. Mój ojciec skończył pierwszą przedwojenną szkołę lotniczą w Bydgoszczy. Pracował jako pilot na Ławicy. Moja siostra Zofia urodziła się po śmierci ojca, 15 stycznia 1929 roku. Miałam też siostrę Krystynę o dwa lata młodszą ode mnie. Byłam samoukiem. Uczyłam się gry na skrzypcach, ale gdy wojna wybuchła,   
to zniszczyła moje plany pójścia do konserwatorium.

Gdy w 1939 roku moja siostra szła do I Komunii, to ja jej uszyłam suknię komunijną, bo mama bała się zlecić to krawcowej, ponieważ miała złe doświadczenia z krawcowymi. Jeszcze przed wojną przypatrywałam się mojej babci Konstancji, która miała maszynę do szycia i szyła ubrania nie tylko dla swoich dziewięciorga dzieci, ale też zarabiała na szyciu. Babcia jednak zastrzegła, by nikt nie ruszał jej maszyny. Ja, gdy rodzina szła na spacer, wyjmowałam babci maszynę, prułam swoje rzeczy i według mojej mody szyłam sobie ubrania. Umiejętność szycia bardzo przydała mi się w czasie wojny, ponieważ szyłam dla kobiet, które pracowały w majątku Budzyń. Babcia chodziła do tych kobiet, zbierała zamówienia i w zamian za usługi krawieckie przynosiła jedzenie dla naszej rodziny. Nikt z rodziny nie mógł nam pomóc, bo wszyscy byli w podobnej sytuacji. Było ciężko, pamiętam, że na pierwszego stycznia babcia ugotowała nam polewkę z maku z łyżką oleju, bo nic innego w domu nie było.

**B.B. Czy Pani mama pracowała w czasie wojny?**

K.M. Przed wojną mama pracowała w „Barwie”, której właścicielem był Kałamajski, była zawodową prasowaczką. Na początku wojny nie pracowała, dopiero później ponownie podjęła pracę w „Barwie”. A ja się tak wprawiłam   
w szyciu, że postanowiłam zgłosić się do „Barwy”, aby podjąć pracę przy szyciu. Poszłam do biura, do pana Szymkowiaka, który z zawodu był krawcem i miał być w „Barwie” kierownikiem przy szyciu mundurów niemieckich. Dostałam tę pracę i szyłam różne mundury niemieckie, do Volkssturmu też, takie białe ochronne. Były też mundury dwustronne, z jednej strony khaki, z drugiej białe. Pracy było dużo, ja pracowałam na trzy zmiany i musiałam mieć przepustkę, by w nocy wracać do domu. Za pracę na nocną zmianę dostawałam 100 gr masła  
 i pół chleba na tydzień. Pamiętam też, że gdy front rosyjski się zbliżał, Niemcy wysłali moją siostrę Krystynę i wiele innych dziewczyn do kopania rowów koło Płocka. Siostra wróciła na dwa dni przed wejściem Rosjan do Mosiny. Wróciła   
w płaszczyku z koca, który jej uszyłam; gdy weszła do domu, nie wiedzieliśmy, co powiedzieć, takie było wzruszenie. Siostra powiedziała nam, że za dwa dni będą w Mosinie Rosjanie. My już wtedy mieszkaliśmy w rynku, adres Markt 7,   
w budynku, w którym były magazyny z materiałami na mundury niemieckie. Przed wojną właścicielem tego budynku był pan Stanikowski. Był to tzw. Belweder, była tam duża sala balowa, sale do wynajęcia, restauracja,   
a na parterze była jedna klasa. Tam chodziłam do szkoły, do jednej klasy razem z chłopakami. Na przerwę wychodziliśmy na rynek i wokół pomnika Kościuszki bawiliśmy się w gonitwę. Ja musiałam sama iść i zapisać się do tej szkoły, bo babcia była już wiekowa, a mama nie mogła wziąć wolnego w pracy. Babcia wysztafirowała mnie w kolorowy fartuszek, taki z szelkami zapinanymi   
na plecach i musiałam iść do szkoły. W szkole najbardziej wstydziłam się, jak mnie pytali, gdzie jest mój tata i ja nie wiedziałam, co wtedy powiedzieć. Wszystkie dzieci miały ojców, a ja nie, to było dla mnie trudne. To mnie najbardziej denerwowało. Mój nauczyciel, pan Myszkier, wiedział o tym   
i odnosił się do mnie serdecznie. Skończyłam Szkołę Powszechną. Śpiewałam także w chórze, uczył mnie pan Gielnik Czesław. On był w orkiestrze wojskowej i miał wykształcenie muzyczne. Po ukończeniu tej szkoły nie kontynuowałam nauki w szkole średniej, bo mojej mamy nie było stać na opłacenie mojej nauki.   
Na wycieczkę szkolną do Krakowa i Zakopanego też nie mogłam pojechać, ponieważ nie miałam pieniędzy. Szkoła chciała mi opłacić połowę kosztów wycieczki, ale w domu nie było pieniędzy na drugą połowę. Jeszcze w czasie nauki w szkole okazało się, że miałam talent do matematyki i pan Myszkier zapytał mnie: Karola, a ty co będziesz robić? Odpowiedziałam wówczas,   
że jeszcze nie wiem. Z matematyki byłam dobra, w ogóle dobrze się uczyłam, świadectwo otrzymałam z samymi piątkami i nawet nagrodę, książkę Rodziewiczówny, za bardzo dobre wyniki w nauce dostałam. Nauka przychodziła mi łatwo, choć nikt mi nie pomagał. Po wojnie myślałam nawet   
o architekturze, ale wyszłam za mąż, później urodziły się córki: Lida, Basia, Renata, no i trochę inaczej życie się potoczyło.

Wracając do tego, jak utrzymywałam rodzinę w czasie wojny - szyłam. I tak się sama wyćwiczyłam, że bardzo szybko miałam wiele klientek. Pamiętam, że gdy pracowałam w „Barwie”, zmienił się kierownik i został nim Niemiec Klien, taki esesman niegodziwy. Wyzywał nas od najgorszych świń polskich. Mieszkał   
na ulicy Strzeleckiej i gdy szedł do „Barwy”, ja z daleka musiałam mu się kłaniać, bo inaczej to było źle. Miałam już wtedy narzeczonego, który później został moim mężem. Rodzinę męża wyrzucili z gospodarstwa, a na ich miejsce przyszli Baltendeutsche zza Buga. Jego rodzice zostali wysiedleni do Nowosiółek koło Chełma i tam dostali trochę ziemi. Dodam jeszcze, że mój mąż przed wojną ukończył w Śremie staroklasyczne gimnazjum, następnie poszedł   
do podchorążówki, ale jak przyszła wojna i nastąpiła mobilizacja, to mąż walczył o Puszczę Kampinoską. Jako dowódca plutonu brał udział w obronie Warszawy. Był także w Armii Krajowej. Pobraliśmy się w maju 1945 roku.

**B.B. Czy zna Pani inne rodziny, które zostały wysiedlone?**

K.M. Proszę pani, Mosina to jakby była przekleństwem dla Niemców. Niemcy podejrzewali mosinian o trucie Niemców, podejrzewali, że robiły to także dziewczyny, które pracowały u Niemców. Jest to kompletna bzdura.

K.M. Pamiętam, jak Rosjanie weszli do Mosiny. Pamiętam, jak na rynek wjechał rosyjski czołg i zniszczył słup ogłoszeń, który stał przy budynku, w którym mieszkał pan Roszczak. Ja jeszcze w czasie wojny szyłam polskie flagi i biało- czerwone opaski. Pamiętam też rozstrzelanie 20 października na rynku   
w Mosinie. Przecież to było przed kamienicą Stanikowskich. Hertig Władysław, który był rzeźnikiem na ulicy Poznańskiej, to kuzyn mamy, bo jego ojciec   
i moja babcia Konstancja to rodzeństwo. Żona Władysława Hertiga bardzo walczyła o uwolnienie swojego męża i jej się to udało. Naprzeciwko nich na Poznańskiej mieszkał rzeźnik niemiecki Haupt, który mieszkał w Mosinie już przed wojną. Właśnie za jego wstawiennictwem Władysław Hertig został zwolniony. Pamiętam pokój, w którym mosinianie przeznaczeni na rozstrzelanie byli przetrzymywani, na szybie okna była białą farba namalowana taka smuga.

Wojna to były ciężkie czasy, ale jakoś przetrwaliśmy.

**B.B. Dziękujemy Pani za wywiad. Przekazała nam Pani wiele cennych informacji, które z pewnością wykorzystamy w naszym projekcie. Podziwiamy Pani niezwykłą, wręcz fotograficzną pamięć do miejsc, nazwisk, wydarzeń. Nasze spotkanie miało dotyczyć tematu wysiedlenia, a stało się wielowątkowe. Wszystkie informacje, które nam Pani przekazała, spiszemy, są one cennym źródłem do historii nie tylko Pani rodziny, ale i naszego miasta.  
Dziękujemy i życzymy zdrowia.**

spisała: Beata Buchwald